WARSZAWA KRAKÓW LWÓW POZNAŃ

BLUSZCZ

№ 45. ROK WYDAWNICTWA LIII. Dnia 9 Listopada 1918 r.

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie: Mk. 2.75, kwartalnie: Mk. 8.25, półrocznie: Mk. 16.50, rocznie: Mk. 33.

CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelowy lub jego miejsce „za tekstem": Mk. 1.90; ogłoszenia zwycz. 80 f. „Nadesłane" Mk. 3.50, margines Mk. 22.50. Kolumna Mk. 450. Załączniki Mk. 50 za tys.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO . . . Fen. 85.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM

Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ

Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się. — Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

Prenumerata na prowincyi, w Austryi, Galicyi, w Rzeszy Niemieckiej i W. Ks. Poznańskiem:
Rocznie: Mk. 38, półrocznie: Mk. 19, kwartalnie Mk. 9.50.

W Lublinie „Bluszcz" w biurze dzienników „REKLAMA" — Kościuszki 8.

W Krakowie u W-go D. E. Friedleina—Rynek 17 i Zastępstwo ul. Retoryka 1.

We Lwowie — w biurze dzienników W-go Henryka Buchstaba — ul. Karola Ludwika 21.

Przemówienie prezesa Najwyższego Sądu, Franciszka Nowodworskiego, w sprawie dopuszczenia kobiet do wyborów sejmowych.

P. Franciszek Nowodworski, z tytułu swego, poprzedniemi laty, kierownictwa Komisją Praw kobiet przy Tow. Pracy Społecznej, zaproszony przez prezydjum tej komisji do wypowiedzenia uwag i wskazań co do drogi i roli, jakie przystają obecnie kobietom polskim w dążeniu do zdobycia praw wyborczych, w mowie swej wygłoszonej na posiedzeniu wyżej wspomnianej Komisji, zastrzegł na wstępie, że przemówienie jego będzie jeno luźną pogadanką na temat sformułowany w wezwaniu prezydjum komisji.

„Zadania obecne kobiety polskiej w jej walce o prawa polityczne — mówił p. Nowodworski — mogą i muszą być rozważane nie inaczej, jak w świetle ogólnego w teraźniejszej dobie stanu sprawy polskiej. W wielkiej godzinie, którą przeżywamy, a w której nie na lat dziesiątki, lecz bodaj na szereg stuleci ważą się losy Ojczyzny, nie dążenia i interesy grup lub warstw społecznych, ale wielki interes całego Narodu musi być wskazaniem stanowczem, nie tylko w linji ogólnej postępowania, ale i we wszelkich sprawach konkretnych. Z tego stanowiska należy traktować i kwestję praw politycznych kobiety. Budową gmachu przyszłej Polski, da Bóg, trwałego i wspaniałego, zajmie się z czasem nasze ustawodawstwo sejmowe. Ono, i tylko ono zdolne będzie uplanować i urządzić należycie całokształt życia narodowego. I tylko też tam—w Sejmie Polskim — będzie czas i miejsce na dokładne określenie i ustalenie praw politycznych kobiety w potężnym gmachu polskiej państwowości. Natomiast obecnie stoi przed nami zagadnienie doraźne i niezwłoczne, w postaci pytania: Czy kobiety powinny mieć udział w pierwszym Sejmie Polskim, powołanym do wyrażenia zasadniczej woli narodu? Czy, słowem, będą miały prawa wyborcze do pierwszego naszego sejmu, do naszej konstytuanty?

Referent zastrzegł się, że od chwili objęcia sędziowskiego urzędu (prezesa Sądu Najwyższego), nie bierze czynnego udziału w polityce, a przeto i w obecnem swojem przemówieniu nie będzie rzecznikiem żadnego partyjnego programu, może zaś sformułować jedynie swój pogląd osobisty. Ponieważ zaś podłożem dla tego poglądu, w myśl przytoczonej powyżej przesłanki, musi być stan ogólny sprawy polskiej, z tego więc względu p. Nowodworski w treściwym zarysie naszkicował zarówno dotychchczasowe koleje kwestji polskiej na tle przebiegu wojny wszechświatowej, jako też usiłowania i kroki, przedsiębrane ku temu, by rzeczoną sprawę wysuwać wciąż i utrzymywać na poziomie aktualnym, a zarazem ustawicznie rozszerzać ją i pogłębiać w świadomości zmagających się państw i narodów, utrwalając w nich przeświadczenie, że zasadnicze i szerokie rozwiązanie kwestji polskiej — w duchu niezłomnych naszych dążeń do wskrzeszenia Zjednoczonej i Niepodległej Polski, z własnym dostępem do morza, jest istotnym i niezbędnym czynnikiem trwałego pokoju i rękojmią równowagi politycznej w Europie, a tem samem, jest realnym interesem całej ludzkości.

I oto, w rezultacie długiego pochodu wydarzeń i usiłowań, za których przyczyną świadomość istoty i odczucie aktualności sprawy polskiej stopniowo wzmagały się i rosły, stało się, że hasła, wysunięte i propagowane przez Polaków, podjął w orędziu noworocznem 1917 r. prezydent Wilson, i przyjęła, a z czasem do sformułowanych celów wojny zaliczyła koalicja, obecnie zaś, przez wyrażenie zasadniczej zgody na 14 punktów Wilsona poniekąd zaakceptowały już i mocarstwa' centralne.

Więc niedarmo „brzask walczył z ślepą nocy siłą"; niedarmo „żywi nie tracili nadziei"... Zaświtała nam „jutrzenka swobody", za którą „zbawienia słońce"...

Ale „swobody" dla całego narodu; — „Zbawienia" dla całej Ojczyzny! Idzie

wszak o wskrzeszenie wielkiej zjednoczonej niepodległej Polski. Naród więc jednym przemawiać dziś winien głosem i w jedno ognisko zestrzelić swe myśli. Wzgląd na całość sprawy polskiej, troska o interes powszechny narodu, muszą być nakazem bezwzględnym. Tylko zatem takie postulaty i dążenia mogą dziś być wysuwane na porządek dzienny, które się nie sprzeciwiają zasadniczemu interesowi narodu, nie zakłócają powszechnej jego woli, nie utrudniają, ani też nie opóźniają najważniejszego, iście epokowego jego zadania: odbudowy wielkiej Polski.

Zadanie olbrzymie. Przy jego rozwiązywaniu oczekują nas przeszkody i niebezpieczeństwa, dla których pokonania musimy być jednością silni. I musimy się zdobyć na jednolity wyraz woli narodu, zarówno co do zakresu naszych niezłomnych żądań, jak i co do zasadniczych kształtów naszego ustroju. Ten zaś wyraz woli narodu, dla mocy swej i dla posłuchu, musi mieć i zewnętrzne cechy powszechności, i wewnętrzne rękojmie solidarności; musi w imieniu wszystkich nas się rozlegać i wszystkich nas obowiązywać. Jeśliby tedy kwestja praw wyborczych kobiety mogła solidarność narodową podkopać, jeśliby zgrzytem rozdźwięku zakłócić miała chór narodowego wołania, to należałoby dziś jej zaniechać, odraczając raczej do chwili, kiedy w odbudowanym i utrwalonym gmachu własnej państwowości radzić będziemy nad sprawami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Wszelako ze sprawą, o której mowa, tak wcale nie jest. Owszem, uznanie praw wyborczych kobiety do pierwszego sejmu polskiego stoi w zupełnej zgodzie z naszym ogólnym interesem narodowym w chwili obecnej. Skoro bowiem ów Sejm ma być, powinien być, wyrazem powszechnej i zespolonej woli narodu, by w imię takiej woli, nazewnątrz, w dobie regulowania losów swiata, wyrazić niezbicie nasze najświętsze dążenia i wpoić przekonanie o ich mocy i ich niezłomności, a nawewnątrz, w toku budowy zrębów naszego bytu i naszej potęgi, zapewnić solidarność narodową i wszystkich uczynić posłusznymi swoim uchwałom i ustawom, przeto ogólny interes narodowy każe pragnąć i dążyć, iżby sejm był istotnie wyrazicielem całości narodu. Temu zaś założeniu sprzeciwiałoby się niedopuszczenie do urny wyborczej kobiet, stanowiących przecież połowę naszego ogółu. Odpadło by tym sposobem znamię powszechności Sejmu, osłabłaby moc jego postanowień, uszczupliłaby się solidarność wszechobowiązku narodowego.

A przecież, przy odbudowie odrodzonej Ojczyzny, cały naród polski powinien oddać swe siły, zdolności i prace dla jej dzisiejszego dobra i dla jej przyszłej potęgi, i cały też naród powinien czuć się solidarnie odpowiedzialnym za należyte podwaliny tej budowy, za jej dokładność i za jej trwałość.

Tak więc udział kobiet w wyborach do pierwszego sejmu polskiego zupełnie się godzi z naszym interesem narodowym w chwili obecnej, a nawet w interesie tym znajduje dla siebie oparcie. Nie można atoli zaprzeczyć, że nastręcza się tu i poważne niebezpieczeństwo. Idzie bowiem o to, ażeby praw wyborczych kobiet nie wyzyskała w przeważnej mierze taka czy inna jednostronna agitacja, na szkodę ogólnego dobra Ojczyzny. Ofiarą takiej agitacji kobiety łatwiej paść mogą, niż mężczyźni, jako zapalniejsze od nich, pochopniejsze do powodowania się uczuciem, doraźnem wrażeniem i wyobraźnią, a mniej zasobne w pierwiastki krytycyzmu. To też, domagając się praw wyborczych, kobiety polskie z pewnością nie zaniedbają związanych z tem obowiązków, pomne, że, jeśli niema, a przynajmniej być nie powinno obowiązków bez praw, tak również niema praw bez obowiązków. Zdobyte prawa wyborcze włożą tedy na kobiety polskie, a zwłaszcza na kobiety z inteligencji, jako powołane do przodowania i oświecenia innych, wielkie brzemię odpowiedzialności za spożytkowanie tych praw na dobro kraju i narodu. Świadome tej odpowiedzialności, muszą dołożyć wszelkich sił ku temu, by nie było wśród nich abstynencji wyborczej, i by do urny szły nasze kobiety pod patrjotycznem ogólno-polskiem hasłem: dobra całego narodu.

Przy wzmożeniu i rozkrzewieniu takiej świadomości i takiego poczucia, odpadną obawy związanych z prawami wyborczemi kobiety niebezpieczeństw, i udział kobiet w wyborach do pierwszego Sejmu stanie się nie tylko bodźcem ich odpowiedzialności obywatelskiej za odbudowę Ojczyzny, ale i nowym dodatnim czynnikiem solidarnośni narodowej, tak nam potrzebnej w obliczu brzemiennych donioslością wypadków dzisiejszych i wobec niebezpieczeństw najbliższego jutra.

Jeżeli, w myśl powyższych wywodów, prawa wyborcze kobiet do pierwszego Sejmu Polskiego znajdują uzasadnienie we względach ogólnego interesu narodowego i, w imię tych względów, doznać powinny urzeczywistnienia, to z drugiej strony, z temiż względami liczyć się należy przy wyborze środków i dróg działania, przedsiębranego gwoli zdobyciu pomienionych praw. Owóż, przy wszelkich krokach w tej mierze, bezwarunkowo trzeba unikać wzniecania w społeczeństwie waśni i rozterki. Właściwie niema do tego powodu. Istniejące zrzeszenia kobiece bodaj wszystkie przyjęły już hasło czynnych i biernych praw wyborczych kobiety. Z partji politycznych jedne wprost wystawiły ten postulat w swoich programach, inne zaś wcale go nie zwalczają. Obecny rząd polski, który się dziś właśnie utworzył i który za najpilniejsze swoje zadanie uznał zwołanie sejmu ustawodawczego, opartego na powszechnem prawie wyborczem, — ten rząd także się chyba, zasadniczo temu nie przeciwstawi.

W tym stanie rzeczy łatwo jest naszym kobietom obrać właściwe drogi działania w obronie swoich praw wyborczych. Pierwszym po temu krokiem mogłoby być teraz publiczne oświadczenie w prasie, a raczej powtórzenie poprzednich w tej mierze oświadczeń, w imieniu zrzeszeń niewieścich, zespolonych na gruncie Komisji Praw Kobiet. Jednocześnie zaś wydaje się rzeczą wskazaną formalne zwrócenie się delegacji tych zrzeszeń do Prezesa Rady Ministrów i do Ministra Spraw Wewnętrznych, z wnioskiem o uwzględnienie praw wyborczych kobiety w ordynacji wyborczej do Sejmu, do której opracowania rząd nasz niezwłocznie musi teraz przystąpić. Kroki tego rodzaju będą istotnie realnem upomnieniem się o swoje prawa, bo najsnadniej doprowadzić mogą do zamierzonego celu. Zarazem zaś będą najwłaściwszą owych praw obroną, ponieważ nie zbaczają na bezdroża wichrzeń i rozterki, tak niebezpiecznych dla narodu w przełomowej chwili.

A dziś bardziej, niż kiedykolwiek, pamiętać się godzi *ne quid detrimenti capiat respublica*. I obowiązkiem jest wszystkich, którzy stoją pod sztandarem: „Wielka, Zjednoczona, Niepodległa, z własnem wybrzeżem!" baczyć i zabiegać, by pod tym sztandarem skupiali się wszyscy, wierzący w wypisane na nim godła, by jaknajpowszechniej rozumiano znaczenie i doniosłość tych haseł, i by, z racji tych, czy innych postulatów poszczególnych, nie było z pod tego sztandaru dezercji. Będzie to wielkim zaiste obowiązkiem kobiet polskich, upominających się o prawa wyborcze. Bo niema praw bez obowiązków, jak niema obowiązków bez praw. I niechybnie nie zapomną o tem nasze kobiety w chwili, gdy ich prawo do współudziału w stanowieniu o losach narodu uzna ordynacja wyborcza do polskiej konstytuanty".

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

CHEŁMSZCZYZNA.

Unja a Schyzma. Męczennicy a Hajdamacy.

16)

Okropny kapitan Klimenko w Kornicy kazał wypędzić ludzi podczas silnego mrozu na pole i rękami śnieg zbierać. „Jeśli skonają na mrozie—tem lepiej, ci co przeżyją—przyjmą prawosławie" — i kazał ich katować rózgami. 9 osób zasieczono na śmierć. W Mszanie Anastazji Stefaninkowej, starej kobiecie, która niechciała dziecka w cerkwi do chrztu trzymać — Klimenko wyliczyć kazał 350 nahajów. „Gdybyście mnie codzień tak bić mieli—zawsze wam powiem, że waszego prawosławia nie przyjmę", powtarzała z uporem przy konaniu.

W Białej, chłopa Lisaka zaciągnięto przemocą do cerkwi, gdzie mu pop czoło olejem pomazał i oświadczył, że już jest prawosławnym. Chłop poszedł do domu i wyciął sobie brzytwą skórę na czole od brwi do włosów—i, rzucając popom skrwawiony strzęp, — wołał: „Otóż nie jestem i nie będę prawosławnym".

Mnożyćby można tysiące przykładów znęcania zwierzęcego z jednej strony — z drugiej aktów rozpaczy i poświęcenia: wiemy o matkach, co zabijały niemowlęta, aby ich do chrztu do cerkwi nie zanieść,

o takich co w lasy na całe tygodnie uciekały z dziećmi, — znamy już dziś z różnych wiarogodnych źródeł całe akty tej długiej, latami ciągnącej się, martyrologji.

Czego nie zdołały dokonać rózgi i katowanie, tego powolniej dokonywano kontrybucjami, i stacjonowaniem wojska we wsiach opornych. Kozacy spasali siano,— męczyli i mordowali bydło, — dopuszczali się najokropniejszych nadużyć—wreszcie— gdy opór nie ustawał — nadchodziła rzecz najokropniejsza — całe wsie wywożono w głąb Rosji, — małe dzieci zabierano do prawosławnych pryjutów.

A jednak przez lat kilkadziesiąt od roku 1874 do 1905-go zdołały całe rodziny opornych dotrwać, grzebiąc umarłych pokryjomu,—nie zawierając małżeństw w cerkwi, nie chrzcąc dzieci, nie spowiadając się u popa. Jak zdołano omylić czujność, węszących za łupem, szpiegów — jak katolicyzm nietylko w sercu, ale i w nabożeństwach zachować, jak odprawiać śluby, chrzty i spowiedzi — to wchodzi już w dziedzinę cudu — w dziedzinę tego mistycznego życia łaski i woli, dla którego niema niepodobieństw. Stosunek władzy rosyjskiej do kościoła katolickiego na Litwie i w Królestwie był tak drażliwy — i w każdej chwili zagrażający najcięższemi konsekwencjami,—że nieszczęśni unici nie mogli oficjalnie znaleźć opieki u tych, który byli najbardziej powołani do jej udzielenia. Biskupi katoliccy zgodzili się na żądanie okólnika rządowego i zabronili swoim proboszczom spełniania posług religijnych wobec unitów. Ksiądz biskup Likowski wyraża się, że było to słabością i niepamięcią na obowiązki pasterskie nie do darowania.

Jednakże tę małoduszność oficjalną — okupiła żarliwość, prawdziwie oddanych wierze, katolickich kapłanów, którzy z największem niebezpieczeństwem życia przedzierali się w lasy międzyrzeckie i nadbużańskie, aby odprawiać te nabożeństwa unickie, jakim równych pod względem ducha i entuzjazmu, uniesienia i ofiarnej gotowości—nie było nigdy od czasów Piotra i Pawła—Pankracego i Sebastjana. W Częstochowie, w Krakowie, w Poznańskiem były ogniska tajnej, a gorącej pomocy religijnej i materjalnej dla opuszczonego od wszystkich ludu podlaskiego. Już w pierwszych dniach listopada 1874 roku zaczął pisać ksiądz Likowski, swą znakomitą Historję Unji, która powstała z szeregu wykładów w seminarjum duchownem w Poznaniu, a po jego zamknięciu, publicznych prelekcyi w „Tow. św. Wincentego à Paulo“. Jezuici krakowscy, z ks. dr. Chotkowskim na czele, wielkie w tym względzie i niezapomniane położyli zasługi, do dziś dnia jeszcze nieznane szerszemu ogółowi: z jednej strony trzeba było wysyłać przez kordon misje i zorganizować całą manipulację metryk ślubnych i chrzestnych t. zw. krakowskich, któremi posługiwali się unici, z drugiej informować kurję papieską o istotnym stanie rzeczy i o roli, jaką spełniają uniccy księża z Galicji, działający na szkodę unji. Papież Pius IX potępił administratora Popiela, jako intruza, zaprotestował przeciw jego okólnikom — potwierdził ceremonje unickie, przyjęte na zjeździe Zamojskim — ale wobec bezczelnej rządu rosyjskiego polityki wobec siebie,—nie mógł poratować skutecznie unitów i zasłonić ich od prześladowań.

Właściwie tedy jedyną ucieczką, jedynem oparciem bohaterów była tajna akcja krakowska, wspierana i przez Warszawę i przez Częstochowę—i Poznań, a do dziś jeszcze zakonspirowana. Oprócz odbicia— w literaturze współczesnej u Reymonta, Żeromskiego, Daniłowskiego nie mamy dotąd wiadomości o całej tej akcji, której dokumenty należałoby teraz zebrać i ogłosić.

W roku 1889—ogłosił ksiądz dr. Chotkowski w Kurjerze Poznańskim szereg listów otrzymanych od unitów, wygnanych do guberni orenburskiej w różnych czasach pomiędzy 75 a 88 rokiem. Pierwsze z tych listów, pisane do krewnych i znajomych zdołał ksiądz Chotkowski, sobie tylko znajomemi, drogami zdobyć. We wszystkich prawie ponawia się prośba o różańce, książki do nabożeństwa i obrazki święte. Pomyślał więc ksiądz Chotkowski, aby zebrać składki wśród księży wielkopolskich, przesłać pod danym adresem drobne sumy pieniężne i żądane przedmioty. „Niebawem — pisze zacny kapłan, zaczęły mnie dochodzić odpowiedzi i podziękowania. Wszystkie moje listy doszły celu przeznaczenia. Odpowiedzi te ogłosiłem znowu w „Kurjerze Poznańskim“ w styczniu 1890 roku. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły moje listy z pieniężnym zasiłkiem, na znękanych umysłach tych nieszczęśliwych, którzy mogli się uważać za opuszczonych i zapomnianych przez świat cały. Toteż jednemu z nich wyrywa się pytanie:

„Kto jesteś, że ubolewasz nad naszem utrapieniem i przez jaki sposób wiesz, że my tu zostajemy?“ Dowiedzieli się teraz, że Polska, nieszczęśliwa ich ojczyzna wyciąga ręce do nich, swoich dzieci męczonych, że to wierni katolicy pragną dodać otuchy im, wyznawcom tejże samej katolickiej wiary“.

Listy te, zebrane w odbitce, wywołały gorące zainteresowanie i coraz nowe składki, które jak pisze ks. Chotkowski wielu unitów uratowały na wygnaniu od śmierci głodowej—a przesyłać pieniądze trzeba było bardzo ostrożnie po 10 rb. w liście rekomendowanym.

Nie można czytać tych listów, które są dokumentami wielkiej wartości, bez najgłębszego wzruszenia. Maluje się w nich wielka siła ducha i wielkie wyrobienie wewnętrzne tych prostych ludzi, których uparty, a pełen godności protest przeciw bezprawiu—zdumiewa wprost swą żelazną konsekwencją.

(D. c. n.).

Mądry rodzaj czci.

Jest to publiczną tajemnicą, że dwory nasze w Królestwio i w Galicyi zaniedbały się bardzo w pracy społecznej dla najbliższego swego otoczenia, a więc tam, gdzie chodzi o los służby folwarcznej i włościan.

Miłem, ale dość rzadkiem jeszcze zjawiskiem jest taki dwór, który o tych obowiązkach pamięta.

Świeżo spotkałam się z taką pracą we dworze w powiecie pińczowskim.

Pracę tę prowadzi tam pani domu od niedawna, od śmierci syna, który jako oficer legjonów zginął w wyzwoleńczym boju.

Ale legjony dzisiejsze mają wiele wspólnego z tradycyą dawną, z czasów Dąbrowskiego.

Są one nietylko szkołą patryotyzmu, ale i szkołą demokratyzacyi. Panicz ze dworu, który wtedy przyjeżdżał na krótkie wczasy, przywoził z sobą do konserwatywnego środowiska rodzinnego, nietylke stary kult patryotyzmu czynnego, ale i tchnienie nowych poglądów socyalnych, gorącą wiarę i miłość do ludu polskiego, który to wedle starych proroctw polskiej demokracyi, wydźwignie z odmętu Polskę i na wielkość jej i moc trwałą pracować będzie po wiek wieków.

Z całego otoczenia owego dworu, te poglądy syna wchłonęła istotnie jedynie matka.

A gdy śmierć zabrała jej tego, co je głosił, Matka-Polka zaczęła żyć na nowy sposób. Rzuciła się w wir pracy społecznej i oświatowej, biorąc za objekt tej pracy najbliższe otoczenie swego zacisznego dworu, a więc mieszkańców czworaków i chat wiejskich.

Wszystko, co czyni, chrzci imieniem syna, zmarłego dla tej „co nie zginęła“. I ta praca, będąca wyrazem kultu dla pamięci gorąco umiłowanego syna-bohatera, dziwnym urokiem przenika jesień życia tej polskiej obywatelki, która przy schyłku swego życia dojrzała w całej rozciągłości splot obowiązków zaniedbanych i, z wielką dozą dobrej woli i niezłomnego hartu, oraz dużego taktu i subtelnej delikatności, zabrała się do siania światła i kultury na tych zachwaszczonych dworskich ugorach, o których tak wymownie śpiewać umiała Konopnicka.

W czasie moich dwukrotnych odwiedzin tego dworu w pinczowskim powiecie, pani domu, siwowłosa, piękność ongi, z wielką skwapliwością uczyła się odemnie sztuki organizowania życia wiejskiego, zapisywała sobie tytuły książek, podręczników, adresy instytucyi i ludzi, od których pomocy i informacyi może w pracy swojej potrzebować.

Pomimo krótkiej znajomości czułam się pod jej dachem jak u siostry bliskiej mi duchem i wspólnem ukochaniem tego wszystkiego, co niestety tak rzadko spotyka się jeszcze po wiejskich dworach naszych, z wyjątkiem Wielkopolski, gdzie zrozumiano już dawno tę wielką prawdę, że z ludem naszym, my, jego przewodnicy, musimy żyć w bratniej zgodzie i miłości, nie tylko od święta, nie tylko przy okazyi rocznic narodowych, ale stale, codziennym trudem i codzienną troską o pospolitą polską rzecz, złączeni. — Wtedy zniknie nieufność i nienawiść ludu do klas

innych, zastąpi ją przychylność i życzliwość, a w takiej atmosferze możliwą i wydajną stanie się wspólna praca dla lepszej przyszłości.

Zrozumiała to owa ziemianka z pinczowskiej ziemi i po niespełna 2-ch latach takiej pracy może już wykazać spory dorobek.

A więc odrzucić trzeba mniemanie, że z ludem naszym nic zrobić nie można i trzeba zabrać się do pracy użytecznej dla pracowników i dla mieszkańców wsi, w której się mieszka. Założyć ochronkę dla dziatwy folwarcznej, dbać, by starsze dzieci z folwarku chodziły do szkółek. Interesować się szkolnictwem ludowem, żyć z nauczycielstwem i z włościanami, członkami dozorów szkolnych. Dbać o to, by na wsi młodzież dorosła miała swój Związek, w którym kształcić się może na dobrych obywateli kraju i uspołecznionych ludzi. By starsi gospodarze mieli kółko rolnicze, a gospodynie kółko ziemianek.

A gdy z czasem ruch społeczny na wsi budzić się pocznie, dopomagać w jego rozwoju ze wszystkich sił, nie mówiąc, że mając tyle, nie należy pragnąć więcej, bo lud, gdy raz wkroczy na drogę rozwoju, idzie ciągle naprzód i po coraz trudniejsze prace sięgać będzie.

A jeśli życie czyjeś osobiste obfitowało w klęski i zawody, w pracy nad odrodzeniem ludu znajdzie taką moc zadowolenia i cichej a słodkiej radości, że niechybnie błogosławić będzie po latach tę chwilę, kiedy taką pracę uczynił swoim celem.

Stefanja Bojarska.

W KALEJDOSKOPIE SCENY.

„Grzech Napoleona" w Rozmaitościach.—„Don Juan" Rittnera w Polskim.—„Ja tu rządzę" W. Rapackiego w Letnim.

Teatr Rozmaitości, pragnąc ułatwić młodym autorom dostęp do sceny, — od czasu do czasu wystawia utwory pisarzów początkujących, o nazwiskach nieznanych, a którym—któż wie—może danem będzie okryć się w przyszłości chwałą.

Po „Gorącej krwi"—pomyślnym debiucie p. Mieczysława Fjałkowskiego, ujrzeliśmy „Grzech Napoleona" p. Tadeusza Frenkla.

Sztuka napisana z niewątpliwym nerwem scenicznym. P. Frenkel tworzy jeszcze, szukając swej drogi, wzorując się może na niekoniecznie najlepszych wzorach, bezwarunkowo jednak posiada poczucie efektu teatralnego, ma talent. Usterki i błędy autora nie mogą decydującego mieć wpływu na wrażenia ogólne, które jest raczej dobre, niż złe.

Grana sztuka jest w niektórych rolach doskonale, naogół zaś poprawnie. Na pierwszy plan wysunął niewielką swoją rolę p. M. Frenkel, znakomity artysta, ojciec autora. Pięknie grała p. Szylinżanka, bardzo ładne momenty w grze, nieco zabarwionej afektacyą, miał p. Węgrzyn. Wystawa i reżyserya staranne.

Teatr Polski wystawił z racyi powrotu do kraju p. Brydzińskiego — „Don Juana" Rittnera. Sztuka, o której pisano już dawniej tak wiele, z zdawałoby się, wystarczyłoby tylko stwierdzić raz jeszcze — iż jest dziełem nieprzeciętnego talentu.

W „Don Juanie", — który obok oryginalnej koncepcyi posiada zaletę sceniczności w dobrym stylu — pierwiastek poezyi — nikły i wątły — toruje sobie jednak drogę po przez przeważające wpływy prozy życiowej, nagiej w okrutnym swoim erotyzmie, posępnej i straszliwie brutalnej.

I zwycięża.

Poezya bierze górę nad prozą życia. Ahasweryzm ducha każe Don Juanowi iść po przez upojenia i przemiany uczuciowe coraz dalej i dalej, coraz głębiej i głębiej w gąszcz mroków i niebezpieczeństw, jakie rodzi żądza życia szaleńczego, żądza rozkoszy—pozornie... Naprawdę—jest to poszukiwanie i pragnienie miłości jedynej, miłości, opartej na najczystszych, najgłębszych przeżyciach, na idealnem uwielbieniu pierwiastków dobra i piękna, w duszy kobiecej zamkniętych. I zdaje sobie sprawę z tego Don Juan, — że to właśnie wtedy, kiedy poznał i pokochał Zuzannę—tę piękną, nieco głupiutką mieszczaneczkę, która jednak potężny płomień w duszy jego potrafiła rozpalić—łamie się coś w jego duszy... coś nowego powstaje i rodzi się... jakaś chęć pokuty, pragnienie ekspiacyi, w połączeniu z tęsknotą za tą jedyną miłością, która może dać szczęście...

I ten gwałtowny, dokonywujący się w duszy jego przewrót—przywodzi mu na pamięć jego życie *dawne*, to, które *było* przed wielu, wielu laty — i minęło, by w nowym kształcie powstawać znowu i trwać przez wieki... I uczuwa jakiś nakaz wewnętrzny, jakąś nieprzepartą moc, która mu każe wyznać wszystko swemu przyjacielowi, jedynemu człowiekowi, który go kochał, a któremu on życie złamał, uwodząc mu piękną żonę — tę Zuzannę właśnie, którą, zdaje się, naprawdę pokochał Don Juan—jedynem, najmocniejszem, ostatniem uczuciem w życiu.

Grał hrabiego—Don Juana p. Brydziński. Może nie dał postaci o zupełnie zdecydowanym wyrazie, lecz w drugim i trzecim akcie — zwłaszcza w scenach lirycznych, gdy w Don Juanie zaczyna się budzić wielka miłość dla Zuzanny — stanął na wyżynach kunsztu aktorskiego. Znakomity typ sekretarza dał p. Jaracz, kojarząc w grze nawskroś artystycznej głębsze akcenty dramatyczne z dyskretnym komizmem, jaki tkwi w postaci zakochanego w niezwykłych przygodach swego zwierzchnika—Don Juana, sekretarzu i powierniku. P. Bogusiński wybornie ujął postać brata hrabiego, zasuszonego profesora — stanowiącego zupełny kontrast z Don Juanem; dobrze podkreślił jego oschłość i egoizm.

Role kobiece wypadły słabo. P. Renardówna miała momenty bardzo ładne, lecz jednolitej całości nie dała. P. Brydzińska miłą i ujmującą była Hanią. P. Koyałłowiczówna słabo zagrała sceny wybuchowe pięknej i dumnej kasztelanki z Don Juanem.

Wystawa prześliczna, a reżyserya p. Borowskiego i staranna i pomysłowa.

Teatr Letni po szeregu fars cudzoziemskich dał nareszcie oryginalną premierę — krotochwilę W. Rapackiego (syna)—„Ja tu rządzę", napisaną żywo, z humorem, z nerwem scenicznym. Grano farsę wesoło, z werwą, zwłaszcza p. Fertner kapitalny dał typ, a towarzyszyli mu z powodzeniem pp. Belina, Krystyńska (b. dobra), Knapczyński, Trapszo, Macherski i inni. Reżyserya bardzo staranna.

Tad. Kończyc.

Z LITERATURY.

Zuzanna Rabska. Miniatura (zbiór nowel). Nakładem Kasy przezorności i pomocy warsz. pomocników księgarskich. Warszawa, 1918.

Na wszystkich nowelach Zuzanny Rabskiej spoczywa patyna charakterystyczna melancholii, zadumy, smętku. Czy będzie nią pierwsza z nowel (Miniatura), gdzie przeżyty literat-mistyk, przybywszy na wieś, wyzbywa się dobrowolnie uśmiechów szczęścia, uciekając od swej powabnej narzeczonej, pod wpływem miniatury jej babki, znanej grzesznicy z czasów stanisławowskich, do której jest z rysów podobną; czy będzie nią *Dzwon* kościelny, nabożnie pochowany podczas wojny przez brzezińskiego zakrystyana; czy *Gioconda* z Luwru, ku której pała miłością lord zdziwaczały, łożąc miliony na jej wykradzenie, a otrzymawszy ją (na szczęście, była to tylko stara kopia!), topi ją w trumnie, przekładając tęsknotę do niej nad rzeczywistość posiadania; czy *Miłość markiza* porcelanowego, która ciągle trwa śród zmieniających się i tłukących figurek dam i wieśniaczek w gablotce;—wszędy ta sama mgła smętna i poetycka, jesienna, powłóczysta, pamiętna, zrezygnowana, z kart się wychylająca,—wszędy symbol, panujący nad rzeczywistością, kwiat zadumy—nad wartkim potokiem życia, z którym się bratać nie chce lub nie może. Zjawisko to zresztą poniekąd zrozumiałe. Pisarka, poza realną stroną odtworzenia, po za pilnością obserwacyi zewnętrznej, co zaszczyt przynosi jej kulturze zawodowej pisarskiej, nie jest w koncepcyi, w duchu, realistką bynajmniej. Jest przedewszystkiem poetką, dobrze już wylegitymowaną na polskim parnasie. Wszędy więc wartości wyższe, poetyckie, duchowe, przenikają do jej prozy starannej. Brzmi ona wszędy tym rytmem wytwornym, ukrytym, przesnuwa się tym kunsztem dyskretnym a dbałym, dymi tą ambrą szczególną, na jaką zdobywać się umieją tylko poeci. Z koncepcyj tych realno-parabolicznych nie zgodziłbym się tylko na koncepcyę *Odwiedzin poezyi*, a właściwie na tytuł, ją zawierający. Staropanieński śmieszny sentymentalizm nie może być żadną miarą symbolem poezyi. Poezya jest krzewem zdrowym i czerstwym ideału życia, rzeczywistości najwyższej ducha, nie zaś samolubną i litość budzącą wędrówką do „świątyńki" dumania obok bażantarni, jak to jest w noweli. Zresztą, to drobiazg, techniczny prawie, który umknął uwadze pisarki. Poza tem, książka cała, jak towarzysz dyskretny, przyjemny, mile się zbrata z ręką samotnika, w chwili, gdy cisza pytająca zalega ściany wymowne, gdy zegar stary tik-tak swe powiada, gdy dusza niemo się skupia. Znajdzie on w niej godzinę wytchnienia estetycznego, duszę swą wespół nastroi i przyjmie w nią echa pytające zagadki życia i losu.

Książka wyszła z pod tłoczni Łazarskiego, co już jest poręką wybornej strony zewnętrznej. Zdobi ją na okładce wdzięczny rysunek Gawińskiego.

Józef Jankowski.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI.

Wśród burzy.

Powieść współczesna.

6)

Wśród miljonów, któremi miały wstrząsnąć nowe wypadki, Mery należała do tych nielicznych, które pojęły od początku grozę ich, trwanie i doniosłość.

Orski nie przyjeżdżał, a tymczasem jakby i natura jednoczyła się z wielką wieścią, na niebie po dniu gorącym zaciemniło się, powiał wiatr i od strony pochmurnej wyżyny zwanej „Czarnym lasem“ zalśnił odbłysk pierwszej błyskawicy.

Na Jasienice burza szła, huczała daleko jeszcze i zdawała się je omijać.

Szumiały gałęzie drzew, a fala czarna i deszczowa rosła przerażająco po niebie.

Odrywały się od niej mroczne obłoki i pędziły wiatrem gnane, jakby skłębione pułki potwornych rumaków i rycerzy, gdzieś daleko w świat, na bój!

Panna Józefa zamykała okna, lecz Mery stała przy otwartej ciągle werandzie i ulegała potężnemu wrażeniu tego, co działo się na świecie i jednoczącej się z tem siły przyrody.

Kończyły się dla niej spokojne przechadzki do Czarnego Lasu, Glidzynia, błąkania się po dużym ogrodzie, nauka, którą dawała wiejskim dzieciom.

Kończyły się dnie, które dały jej szczęście, a otwierała się przed nią przyszłość nieznana, kto wie, może przejść i grozy pełna.

Lica jej całował wiatr i obudziła się znowu w niej stepowa księżniczka, o sercu bijącem, niespokojnem, pełnem trwogi o tych, których kochała.

Było to serce krasej dziewczyny, której rycerz, młody junak stepowy, pojechał gdzieś na dalekie boje.

Wróg mógł spalić tymczasem jej dom, więc uczuła jedno tylko pragnienie, by się nie rozłączać.

Nie obchodziły jej w tej chwili sprawy świata, bo ona tylko kochała.

Rozumowała tak, jak kobieta i z przerażeniem patrzyła w ciemną głąb, przelatującej z grozą, burzy.

Drzewa gięły się coraz silniej, huk przybliżał się. Nie ulegało wątpliwości, że na Jasienice szła nawałnica.

Gzygzak piorunu wydobył się już i sunął w głąb Czarnego lasu.

Poczęły padać pierwsze krople deszczu, gdy przed wjazdem zaszczekały psy, koń zatętnił, przyjechał Orski.

Zeskoczył na ziemię, kazał odprowadzić wierzchowca i pobiegł uspakajać Mery.

Ożywiony był, płomieniem ogólnym przejęty, lecz więcej uniesiony, niż przybity.

Wojna! I czegóż jej się lękać? Może być zbawczą kąpielą dla ludzkości. Może być lekarstwem dla tego ogółu, który chorował na zmęczenie, brak celu i pogardę życia. Może dobędzie znowu z duszy ludzkiej poezyę, tę wielką poezyę, którą daje tylko odblask nieba, kryjącego się gdzieś we wszechświatach, a który czerwoną barwę daje różom, a błękitną, tulącym się nad strumieniem, niezapominajkom.

Na pobojowiskach leżeć będą ciała, w szpitalach wlec się będzie koło otwartych okien męka szara, ludzie konać będą z głodu i chłodu, aż wreszcie ból dotrze aż do głębi serca.

I w sercu tem odkryją się łany bujne i bogate, zaczarowane królestwa, roztworzy się znowu przed nami kraj, który dostrzegali przodkowie nasi, a który straciliśmy przez małe ustępstwa, powszednie czyny i nizkie przewinienia.

Kto pragnąć będzie samobójstwa, znajdzie je na polu bitwy.

Kto tchórzliwie chowa się po za kłamstwa potęgą, stanie wobec wielkiej grozy i dział na niego ziejących.

Kto rozpamiętywał zbytnio własne niedogodności i przejścia, stanie wobec nieszczęścia prawdziwego tysięcy.

Kto trawił noce na grze w karty, pójdzie jutro do szturmu i przegrywając życie dozna raz, na jeden moment upojenia wielkości.

Ludzkość oczyści się, stosunki narodów świeżość owieje, bo wykąpią się we łzach i we krwi.

Tak myślał młody poeta, gdyż nie rozumiał jeszcze grozy i ohydy tego, co się zdarzyć może, lecz Mery nie dowiedziała się dzisiaj z tego wiele.

Niepokoiła się o los ojca i Szczepana.

W czasie obiadu, do którego zasiedli, Mery poczęła namawiać męża, by, korzystając z ostatnich pociągów, opuścili Jasienice.

— Jedźcie do miasta, potakiwała panna Józefa. Gospodarowałam tu za życia mego brata, a zresztą wszakże i tak lato tutaj tylko spędzacie. Nie wiemy wcale, czy nie rozdzielicie się ze swoimi aż do końca wojny. Ruch na kolejach pewnie zamrze, pociągi i poczty przestaną chodzić. Gdyby niebezpieczeństwo miało tutaj także przyjść, w co nie wierzę, wyjadę za wami, albo poślę konie po pana Orskiego. Większe przestrzenie ojcowie nasi przebywać musieli w powozie.

— Wracamy do jakichś czasów pierwotnych—zauważył Jan.

— Ja dam tutaj sobie zawsze radę, a zresztą spodziewam się, że pierwszy popłoch minie prędko, a Mery z naturą swoją wrażliwą lepiej będzie się czuła blizko swoich, w mieście. Czy wy wiecie dzisiaj, co będzie? Za tydzień może wszystko się wyjaśni. Nie wolno panu dzisiaj wysyłać samej żony, bo rozdzielić się dzisiaj, to znaczy może zgubić się na zawsze. Moim obowiązkiem jest zostać tutaj i czuwać dla was nad ziemią mego brata, zwłaszcza dopóki nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo. Ja zawsze zdołam na czas go uniknąć, ale czy pan odważyłby się nie odwieźć teraz Mery?

— Niema czasu do namysłu. Jedźmy, Jaśku!—prosiła młoda Orska.

(D. c. n.).

Z Kochanowskiego.

DO AND. TRZECIESKIEGO.

Trzecieski! Twe złote wiersze
niechay bogatszy nadgrodzi
złotem y dary hoynemi,
iako sie godzi.

Odemnie zaś ubogiego
skromnieyszą przymi podziękę:
za twoie wiersze prześliczne —
gładką piosenkę.

Gorsza od twoich. Głos gęsi —
to nie są pienia łabędzie...
Iaskółka nigdy iak słowik
śpiewać nie będzie.

DO ŁUK. GÓRNICKIEGO.

Gdy przybył móy Górnicki, harfa
palcem nieporuszona [ucieszona
wydała z siebie sama przenasłodsze
rozradowaney piosenki. [dźwięki

Uśmiechnęły sie Gracye, Muzy
[zaśpiewały
natchniony hymn spaniały...
Uleciała śnieżysta zima bezlitosna
y powróciła wiosna...

NA LAERTESA.

Czas chyży nieskończenie
naprzód biegiem pędzi —
kruszy twarde kamienie,
żelaza nie szczędzi.

Cicho, cichutko płynąc
wszytki rzeczy, co są
ieno na iego drodze
ostrą ścina kosą.

Laerta pomnik, któren
wznosi sie wspaniale
nad brzegiem mórz północnych —
szybko niszczą fale.

Ale pomnik przeżyje
imię bohatera.
Abowiem chwała pieśni
nigdy nie umiera...

DO BAKWARKA.

Orpheus niechay śród borów
komponuie swe utwory.
Niech ze czcią iego utworów
słuchaią dzikie potwory.

Przed rybami niech Aryion
odczytuie liryk stosy.
Niech bezgłose ryby wielbią
iego talent wniebogłosy.

Twoie pieśni, o Bakwarku,
ludzkość sławi y pamięta.
Niechay inym komplementa
mówią ryby y zwirzęta.

Z łaciny przełożył Juljan Ejsmond.

Z. MORAWSKA.

A drzewa szumiały...

(CZĘŚĆ II-ga)

Na Sybir!

(DOKOŃCZENIE).

Fortepian był tak rozklekotany, że trudno było zrozumieć, co grała.

Chciała się jednak popisać. Mówiły sobie bowiem z siostrą:

— Jeżeli będziemy uczyć dzieci gubernatora, może wyjednamy jakie ulgi dla naszych mężów...

Gubernator zaś, zwabiony dźwiękami rozklekotanego fortepianu, ukazał się, mówiąc:

— Horoszo, horoszo!...

I spytał:

— Wy i śpiewać także możecie?

— Umiem — odpowiedziała Anna.

— I wasza siostra także?

— Gra także i śpiewa.

— To uczcie Wierę i Lubę!

— Córki jaśnie wielmożnego gubernatora są jeszcze zbyt młode, mogłoby im zaszkodzić.

— Taak!? — ozwali się jednocześnie oboje.

— No, to jeżeli wasza siostra także gra i śpiewa, zawołajcie ją i zaśpiewajcie nam cośkolwiek.

A gubernatorowa otworzyła drzwi i rzekła:

— Zawołać tę drugą!

Marya ukazała się w tej chwili.

— Śpiewajcie! — rozkazał gubernator.

I oboje małżonkowie, rozsiadłszy się wygodnie, gotowi byli do wysłuchania koncertu.

Marya i Anna, porozumiawszy się nieco poczęły:

„Tam na błoniu błyszczy kwiecie“...

Na poły tęskny a na poły wesoły śpiew tak rozentuzjazmował gubernatora, że zaczął mruczyć, przeszkadzając w śpiewie.

Gdy skończyły, zawołał:

— Jeszcze co! — ja bardzo śpiew lubię!...

Siostry, uśmiechnąwszy się, poczęły ze swego łatwego repertuaru śpiewać piosenki, jedna po drugiej.

Zasłuchany gubernator wypuścił fajkę z ust i wsłuchiwał się z wielką lubością.

W tej chwili ukazał się we drzwiach dwudziestoletni młodzieniec.

— Ten chyba nie będzie za młody, to mój syn Wasia, będziecie go uczyć śpiewać.

Kobiety przyjęły rozkaz, jak się przyjmuje konieczność.

Gubernatorowa tak była zachwycona, że skinąwszy na Maryę i Annę, dała im kawał mięsiwa, mówiąc:

— To dla waszych mężów.

Obie siostry były uszczęśliwione nie tyle z podarunku, ile z łask, na które liczyły.

Ale jakaż była ich radość, gdy w dzień Trzech Króli, święto nader uroczyście obchodzone przez prawosławnych, zastały mężów swych przeniesionych wraz z taczkami do takiego szybu, gdzie cokolwiek dochodziło światła i powietrza i lżej nieco było oddychać.

Pełną piersią też wdychali powiew przychodzący z zewnątrz. Na światło mrużyli oczy, odwykli bowiem od niego, nie mogli na nie patrzeć.

Nie mogli też spojrzeć na wdzierającą się do wnętrza przepiękną, lecz wprost oślepiającą zorzę północną, która po przekwicie kwiatów, ukazała się, napełniając podziwem Annę i Maryę, a dla tubylców stanowiąc zwykłe, coroczne zjawisko.

Odtąd, co niedziela, gubernator kazał wynosić do rzeczonego szybu Adama i Leona, aby tym sposobem dać dowód wielkiego zadowolenia z nauki córek i postępu w śpiewie Wasila.

Gubernatorowa zaś co niedziela obdarzała siostry kawałem mięsa, a następnie wyprosiła u męża, że kazał Leonowi i Adamowi w niedzielę dawać lepszy posiłek.

Wiera i Luba tak się przyzwyczaiły do swych nauczycielek, że byłyby same nie jadły, gdyby skazańcom nie posłano posiłku.

VIII.

Ten sam tryb trwał już przeszło od roku, gdy pewnej niedzieli siostry, przybywszy do szybu znalazły mężów wielce zgnębionych.

Leon był chory.

Nic nie mówił, przytulił się jeno do żony, obejmował ją, chciał kłonić do jej nóg pałającą gorączką głowę.

Anna zaniepokojona drżała, starając się go uspokoić. Wszelkie jednak słowa pociechy nic nie pomagały. — Nagle wyprężył się, ścisnął oburącz Annę, i wyzionął ducha.

Kobieta przyjęła śmierć męża bez łez, bez rozczulania się. Prosiła tylko o wysunięcie męża z szybu i poszła z prośbą do gubernatora o pozwolenie pochowania zwłok. Adam i Marya czekali, aż się ten smutny obrządek skończy i, z westchnieniem, powlekli się do swojej nory.

Gubernator nietylko pozwolił, ale nawet sama jejmość gubernatorowa, Wasil i dziewczynki poszły za trumną.

I znów przybył nowy krzyż na cmentarzu skazańców. Krzyż, zroszony łzami Anny.

W kilka dni po pogrzebie Leona przyszły listy z ojczyzny, oraz pieniądze na ręce gubernatora.

— Muszą być bogaci! szepnął tenże, licząc sturublowe papierki. Przywołał Annę i Maryę i oddał im pieniądze w całości, co mu się nie często zdarzało. Zwykł bowiem był dzielić się zawsze ze skazańcami.

Anna i Marya oblały gorącemi łzami te pierwsze wieści z kraju, zrozpaczone, że Leon ich niedoczekał.

I znów wlokły się dni zwykłym trybem.

Marya i Anna uczyły dzieci gubernatora, które robiły nadzwyczajne postępy. Francuczczyzna po nadejściu książek z Tobolska, szła coraż lepiej, co uszczęśliwiało gubernatorową i jej małżonka.

Wasil zaś grubym basem wyśpiewywał łatwe piosenki. Czasem Marya i Anna musiały śpiewać dla rozweselenia gubernatorostwa.

Jego zaś najwięcej zachwycało:

„Nóżki małe, ząbki białe,
Buzia z mlekiem krew!“

Sprowadzono też jakieś pieśni rosyjskie, i na dworze gubernatora jeszcze więcej zabawiano się śpiewami.

Nie upłynęł jeszcze rok od śmierci Leona, gdy Marya, wszedłszy raz podczas codziennego posiłku do szybu, znalazła męża martwego.

Leżał rozciągnięty na taczce.

Zimny już był zupełnie.

Nieszczęśliwa kobieta nie miała nawet tyle pociechy, by mąż skończył w jej objęcach.

Po zwykłym pogrzebie i ustawieniu krzyża Marya i Anna przyszły do gubernatora z prośbą, by mogły wrócić do kraju.

— Co? — zawołał z wielkiem zdziwieniem. — I dwóch lat nie wybyli, a wy chcecie wracać! Tak jest postanowione, że jeżeli są żony, to muszą spełnić wyznaczoną karę.

I odwrócił się, nie chcąc z nimi rozmawiać.

— Ja i wam potrafię nałożyć kajdany!— dodał.

Nie nałożył ich jednak, bo Anna i Marya były potrzebne dla nauki dzieci.

Nie było rady.

Żony musiały spełnić to, czego mężowie spełnić nie zdołali.

Wlokły więc swoją taczkę życia! Uczyły wciąż dzieci gubernatora.

Doczekały nawet wesela Luby, która pokochawszy je serdecznie, uczepiła się ich rąk, mówiąc:

— Jakto wybyście nie były na moim ślubie!

Musiały więc pozostać.

Po skończeniu sutego wesela, gubernator raczył je wypuścić i obdarzył nawet kożuchami na drogę, a gubernatorowa rozmaitymi prowiantami.

Wyjeżdżały żegnane z żalem nietylko przez gubernatora, ich syna i córki, ale żałowane również przez gospodynię, u której przez całe lat dziesięć mieszkały i przez trzymających straż żołnierzy, którzy mówili, że jeszcze takich dobrych „baryń“ nie widzieli.

Wracały nieszczęśliwe dwie siostry, wdowy, po dwóch braciach, zostawiając dwie mogiły i dwa krzyże, a westchnienia ich ulatywały daleko, daleko, na Sybir, gdzie pogrzebały wszystko, co ukochały.

Rzęgnowo, dn. 24/8 1918 r.

LEONIA GRABSKA.

SPĘTANI

POWIEŚĆ.

(CIĄG DALSZY).

Szybko otuliła się szalem i wybiegła cicho przed dom. Księżyc jasno oświetlał kamienny brzeg tarasu oraz małą ścieżynkę, prowadzącą na dół do rzeczki, ścieżynkę, którą tyle razy szedł proboszcz.

— Wilki—szepnęła ze zgrozą, idąc spiesznie naprzód—czyż i na nich nie przyjdzie koniec?

Biegła zdyszana, godzina była już późna, gdzieś na wsi psy szczekały i gdzieniegdzie tylko błyszczało słabe, mdłe światełko. Jeszcze chwila i dopadła do ogrodzenia księżego ogrodu. Na szczęście świeciło się jeszcze w jednym okienku. Nina otworzyła furtkę i cicho zakradła się pod werandę. Milczenie jednak zupełne panowało w domu. Probowała otworzyć drzwi frontowe, były zamknięte. Obeszła naokoło i dostała się bocznem wejściem do mieszkania. Ale kuchnia była zamknięta, zapukała więc kilka razy. Długo nikt nie otwierał wreszcie usłyszała klapanie pantofli i mrukliwe gderanie gospodyni.

— A kto tam o tej godzinie pokutuje, skaranie Boskie czy co, Burek tu, gdzie on znów, kundel zatracony...

Drzwi uchyliły się trochę i wyjrzała z nich głowa wiejskiej kobiety, owinięta czerwoną chustą.

Nina pochwaliła Pana Boga i prędko weszła do kuchni. Słabe światło lampki padało na jej głowę, oświecając wyraźnie twarz. Wtedy kobieta z krzykiem przypadła do jej nóg.

— Paniczku złota, toście już z powrotem, oj dał ci to Pan Jezusinek na pociechę nam biednym dał, też ja tu ogłupiała czekam na powrót proboszcza, ale kto wie, może nie wróci jak i tamten. Ale teraz skoro dziedzice wróciły, to może go i nie dadzą. Co, jak myślicie panieńciu, wróci on jeszcze? gadajcie. Długo musiała Nina uspakajać strapioną kobietę, długo cierpliwie słuchać jej wywodów zanim poznała całą prawdę.

Żydzi zemścili się. Solą w oku była im działalność księży, szczególniej wikarego, który młody i zapalony całą siłą odciągał lud z pod wpływu karczmarza i jego bandy, rozdając broszurki, przemawiając do ludu, i namawiając ich do kupowania w sklepie chrześcijańskim. Chłop trzeźwy, to nie gratka dla żyda, wiedział o tem Jankiel i postanowił popsuć plany nowatorom. Długo knuli oni jakieś spiski, szpiegowali, podpatrywali, wreszcie za wspólną zgodą przekupili miejscowe władze i z ich pomocą podali skargi na obu księży.

— Zjechali tu różni, zjechali—mówiła stara kobieta—przewracali wszystkie kąty, oglądali jakieś książki, papiery, no i tego młodego wzieni zaraz, że to socyalist pono był czy coś takiego, a naszemu to ino rzekli, że to w głowie chłopom przewraca z ambony, i spokojnych ludzi burzy.

Ale to nieprawda, jak mi Bóg miły, nieprawda. Hej, płakał nieborak, płakał, gdy tamtego brali, aż źle patrzeć było. Ale mówię sobie, prawda, że wikary latał po wsi, ciągiem książki jakieś znosił, chłopów do siebie sprowadzał, a radził z niemi do późna w noc, to i może jego wina była; ale ani mi w głowie nie powstało żeby to na tego naszego starowinę co uknuli?—tu znów sługa wybuchła płaczem, ukrywszy twarz w fałdach spódnicy.

Wreszcie wyjąkała z łkaniem, że organista wyznał jej w sekrecie, iż proboszcz dostał list od biskupa, w którym tenże donosi mu o rozkazie władzy, która życzy sobie, by w jak najprędszym czasie proboszcz parafię opuścił, gdyż jest to kara za podburzanie ludności i bałamucenie chłopów.

Żydzi są potrzebni, zaczepieni pokazali zęby, a pieniądz zrobił swoje. Biskup, współczuciem zdjęty, obiecywał starcowi wystarać się o lepsze probostwo w dalszej stronie, usunięcie jednak było konieczne. Ale trzeba było widzieć wtedy księdza. Jak długi padł na ziemię i nie można go było docucić. Od tej chwili był złamanym starcem bez siły i woli, wlókł się z miejsca na miejsce, o nic nie pytał, wszystko zaniedbał. Raz tylko, gdy odwiedziło go kilku sąsiadów, nie mógł powstrzymać rożżalenia, mówiąc:

— Żywym stąd mam wyjść, ja com tu chciał umierać? Ofiarują mi lepsze probostwo, a nie pamiętają, że ja tu pięćdziesiąt lat blizko jestem pasterzem. Wykopcie stary dąb z korzeniami i sprobujcie go przesadzić. Uschnie. Jakże mi ten lud opuścić, wszakże przy mnie on wzrósł, jam go chrzcił, śluby dawał, ostatnią pociechę, a teraz mam wynosić się stąd, gdyż nie ma już dla mnie kącika na cmentarzu, gdziebym stare kości złożył.

— Organista, co to wtedy kręcił się w pokojach, niewytrzymał i buchnął płaczem, a i te panowie, to podobno wszyscy łzy obcierali. Jednakże wszyscy go tu kochali.

— A ksiądz?—wtrąciła Nina.

— Wyjechał, będzie temu dwa dni, pono do biskupa, do władzy, może co i wskóra, kto wie...

Pani Iza, której Nina wszystko opowiedziała bardzo odczuła nieszczęście, które padło na plebanię. Napisała zaraz długi list do męża z prośbą, czyby nie wstawił się za księdzem u władz, wiedząc, że miał dość znaczne wpływy. Pocieszała też proboszcza jak mogła, odwiedziwszy go z Niną, ale starzec milczący był i przygnębiony, powtarzał tylko co chwila — tyle lat tyle i taka za to zapłata. Oczekiwała teraz z niecierpliwością powrotu męża i co dziwniejsze nawet Nina pragnęła tego gorąco, zapomniawszy o dawniejszych swych troskach. Dla Jerzego była niezmiernie dobra i serdeczna, nie chciała tylko w żaden sposób zgodzić się na jego życzenie, by ogłosić zaręczyny. Tłomaczyła się swem teraźniejszem zmartwieniem oraz nieobecnością gospodarza domu. Jerzy często zaglądał do Potoku, biorąc szczery udział w ogólnem zmartwieniu i ujmował sobie Ninę współczuciem, jakie okazywał starcowi.

A Zygmunt ani nie wspomniał do tego czasu o powrocie. Listy jego były bardzo rzadkie i lakoniczne, częściej przychodziły karty z Montreux, Saint Moritz, później z Meranu i Botzen, a wszystkie niosły z sobą jakiś chłód i obojętność.

(D. c. n.).

Z WYDAWNICTW.

Wydawnictwo ilustracya polska *Wieś i dwór* przeszło na własność polskiej spółki wydawniczej *Placówka* (P. S. W. „P.“), do której wchodzą oficerowie b. I-go korpusu. P. S. W. „P.“ wydaje również tanie wydawnictwo broszurowe *Nasza bibljoteczka ludowa* o treści socyalnej, politycznej, ekonomicznej, społecznej i wojskowej, oraz wojskowe dodatki nadzwyczajne. Naczelnym redaktorem wydawnictw P. S. W. „P.“ jest literat i poeta p. Walenty Zieliński, współredaktorami: w dziale literackim p. Gustaw Olechowski i w dziale artystycznym p. Mikołaj Wisznicki, sekretarzem redakcyi jest p. Jerzy Gąssowski.

№ 1 pod nową redakcyą ukazał się w bardzo ozdobnej szacie, wypełniony ruchliwą i doborową treścią i prawdziwie artystycznemi ilustracyami.

Dwie pierwsze broszury „Naszej biblioteczki ludowej“ stanowią: „Rewolucja a Polska“ Gustawa Olechowskiego i „Do ludu polskiego“ — Kazimierza Żura.

Księga adresowa Księgarstwa Polskiego. Zarząd Związku księgarzy polskich przystępuje do opracowania i wydania pierwszej „Księgi adresowej Księgarstwa Polskiego“.

Księga ta obejmie wszystkie istniejące na Ziemiach Polskich i na obczyźnie: księgarnie sortymentowe i wydawnicze, antykwaryaty naukowe, czasopisma i wydawnictwa peryodyczne, biura dzienników; pozatem wszystkie polskie instytucye i towarzystwa naukowe i wydawnicze; towarzystwa, mające na celu prowadzenie wydawnictw specyalnych; towarzystwa kulturalno-oświatowe; biblioteki publiczne; biblioteki i czytelnie ludowe; czytelnie i wypożyczalnie książek i pism, oraz w dziale ogłoszeniowym spis dostawców hurtowych i zakładów gałęzi papierniczo-graficznej i pokrewnych.

Związek księgarzy polskich, pragnąc, aby Księga była jak najdokładniejsza i najkompletniejsza, zwraca się do wszystkich zainteresowanych Zarządów instytucyi, towarzystw, bibliotek i czytelń oraz Redakcyi czasopism, z uprzejmą prośbą o nadesłanie swych adresów i bliższych danych o swej działalności wydawniczej, względnie -- spisu lub katalogu dotychczas wydanych dzieł oraz ustawy i sprawozdania przed końcem października r. b.

Dla ułatwienia odpowiedzi Redakcya Księgi adresowej przygotowała kwestyonaryusz, który na żądanie wysyła.

Korespondencye i przesyłki należy kierować do biura Związku księgarzy polskich w Warszawie, ul. Zgoda 12.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Ks. Dr. K. Kantak. **Idee religijne w nowszej literaturze polskiej.**

Stanisław Ptoszowski. **L'avenir de la Pologne prusienne.**

Dr. Władysław Szenajch. **Rady dla matek o karmieniu i pielęgnowaniu niemowląt.** Wydawnictwo Wydziału Opieki Państwowej nad dzieckiem i matką.

Szober St. **Zwięzła gramatyka języka polskiego.** Stopień II. Część I. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Szelągowshi Adam. **Historja średniowieczna.** Wstęp. Z 23 ryc. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Gadomski Jerzy. **Historja starożytna.** Podręcznik dla szkół realnych i żeńskich. Z licznemi rycinami. Wydawn. M. Arcta w Warszawie.

Jan Grabowski. **Wskazówki metodyczne** do Cz. I Zbioru zadań „Rachunki“. Inż. Jan Grabowski, będący obecnie na stanowisku inspektora krajowego szkół zawodowych, wydał u M. Areta cz. I znakomicie opracowanego podręcznika na pierwszy rok nauczania p. t. „Rachunki“.

Radliński T. **Geografja Polski.** Podręcznik szkolny. Zjawił się świeżo na półkach księgarskich podręcznik prof. Tadeusza Radlińskiego p. t. „Geografja Polski“. Stanowi on IV część wyszłych już z druku trzech części znanych dobrze szerszej publiczności. Jest to podręcznik żywego życia polskiego. Autor jest da-

leki od traktowania geografii jako geologii i kładzie główny nacisk na zjawiska życia narodowego i społecznego Polski. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Liwiusz T. **Dzieje rzymskie.** Ks. XXI. Pochód Hannibala do Italii. Oprac. K. Ruszkowski. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Hoppenstedt J. **Jak studjować historję wojen.** Z mapką. Wydawnictwo Komisyi Wojskowej. Nakładem M. Arcta w Warszawie.

Immanuel F. **Zadania dla podoficerów.** Z 14 ryc. i mapą. Wydawnictwo Komisyi Wojskowej. Nakładem M. Arcta w Warszawie.

Poniatowska H. **Wycieczki szkolne, ich cel wychowawczy, znaczenie i organizacja.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Kobiety i sejm.

Delegacya Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich zwróciła się do Prezydenta Ministrów z umotywowanem wezwaniem, aby pod jego przewodem rząd polski w projekcie ustawy wyborczej do sejmu wniósł pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze bez różnicy płci.

Wśród motywów Związek odwołuje się też i do stanowiska, jakie p: J. Kucharzewski zajął w roku 1912 jako kandydat na posła z Warszawy w mowie programowej, wypowiadając się: „za politycznem i cywilnem równouprawnieniem kobiety".

Seminaryum nauczycielek.

Ks. Jan Mauersberger dopełnił aktu poświęcenia siedziby nowego seminaryum dla nauczycielek szkół zawodowych, mieszczącego się obecnie w obszernym i widnym lokalu w domu № 11 B przy ul. Koszykowej. Przemawiali kolejno: ks. J. Mauersberger, przełożona szkoły p. Goziwińska i przedstawiciel ministeryum oświecenia publicznego p. Dembiński.

Akt poświęcenia poprzedziło nabożeństwo, odprawione przez ks. Mauersbergera w kaplicy schroniska św. Anny przy ul. Mokotowskiej № 55 i zakończone przemówieniem od ołtarza.

Kursy pedagogiczne dla kobiet.

Na wyższych kursach pedagogicznych dla kobiet, dawniej prowadzonych przez J. Miłkowskiego, a od roku przejętych przez zrzeszenie wykładających, wykłady odbywają się w roku bieżącym w godzinach popołudniowych, t. j. od 3½ do 7 wieczorem. Ma to na celu udostępnienie studyów nauczycielkom i osobom, zajętym pracą zarobkową w godzinach rannych. Wykłady na wydziale humanistycznym rozpoczęto dnia 1 października; wydział przyrodniczy został uruchomiony dn. 15 października. Kursy przyjmują kandydatki, posiadające świadectwo z ukończenia szkoły średniej.

Kobiety a rokowania pokojowe.

W kołach kobiet węgierskich pracujących na niwie społecznej domagają się, aby i kobiety miały swoje przedstawicielki przy rokowaniach pokojowych. Odpowiednią petycyę, opatrzoną tysiącami podpisów, przesłano już hr. Burianowi.

Bataljon mścicielek.

W gazecie „Nieunywajuszczyj anarchist" ukazał się artykuł podpisany przez głośną Kołłątajową, oświadczający, że w Petersburgu po zatopieniu przez bolszewików statków, na których znajdowali się uwięzieni oficerowie, powstał „żeński bataljon mścicielek", za swe zadanie uważający zemstę nad czerwonemi terorystkami oraz organizacyę pomocy osieroconym rodzinom rozstrzelanych i potopionych ofiar bolszewizmu. Kołłątajowa w tymże artykule nawołuje kobiety, zamieszkałe na prowincyi, do organizowania wszędzie podobnych „bataljonów".

Kołłątajowa, jeśli prawdziwą jest wiadomość charkowskiego „Juźn. Kraju", została aresztowana dn. 12 września w Orle za to, że „pozwoliła sobie na zbytek agitowania przeciwko władzy sowieckiej". Gmach II gimnazyum, gdzie mieszkała Kołłątajowa, został otoczony przez dwa bataljony czerwonej armii, na rogach domu i u drzwi ustawiono kulomioty. Aresztowania dokonał komisarz wojskowy Siemaszko.

Policja żeńska.

W Nowym Jorku, na mocy rozporządzenia policji, sformowano kadry policjantów żeńskich, zastąpić mających swych kolegów męskich, którzy poszli na wojnę. Uniform biało-niebieski, pałeczka policyjna, rewolwer i ładownica stanowią uzbrojenie dla żeńskiej służby porządku. Zgłoszeń jest coraz więcej; zamiarem władz miejskich jest wyszkolenie policji żeńskiej przeważnie w kierunku nadzoru nad obyczajami i opiekowania się niepełnoletnimi przestępcami.

TREŚĆ NUMERU:

OGŁOSZENIA.

Redaktorka i Wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.** Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34.

NASZA POGAWĘDKA.

Zawierucha wojenna, dobiegając do końca, obfituje w tyle niespodzianek, że już nie dzień każdy, ale każda godzina przynosi nam coraz to inne wieści. Jedne z nich dają nam radość, że spełnia się sprawiedliwość dziejowa, że po latach męki zmartwychwstajemy w jutrzni nowego życia — a drugie walą w nas, jak grom i niosą z sobą niezliczone trudy i zawody i pamiętać każą, że ciężka jeszcze przed nami droga i że niejedna walka jeszcze nas czeka.

I oto w tym dziejowym momencie, który stworzy nowe wiekopomne karty historyi, — a który zrodził się w ostatnich dniach, wszystko dookoła zdaje się maleć—wszystko, co jest osobistą troską czy radością, niewygodą czy przyjemnością, cały ten ciasny, najbliższy świat człowieka, zamykający się w czterech ścianach, a będący nędznym prochem w obliczu tych wielkich przewrotów.

I my, kapłanki domowych ognisk, odrywamy się od codziennych trudów, od nikłych, marnych trosk i myślą biegniemy do tych szerokich horyzontów — do nieskończoności wielkiej idei i do zagadnień, jakie nam stawia dzisiejsza chwila.

I ten nasz cały „maleński światek“ wydaje się być nagle na uboczu, a z nim razem znikają w oddaleniu różne kwestye domowo-gospodarskiej natury. Przestaje na chwilę mówić o nich nasza pogawędka, bo istotnie rzeczy te stają się „nie na czasie“ i chyba tylko jakaś bardzo młoda i płocha główka strojnisi mogłaby być dzisiaj całkowicie zaprzątnięta... sprawami tualetowemi. Niechaj się one... odleżą, niech i ta płocha myśl raz się od nich oderwie i pobiegnie w inną stronę.

Tak jest na razie i tak być powinno w chwilach tak doniosłych dla naszego losu, jak obecne — nasza jednak kobieca natura, to nieuchwytne „ewig weibliche“, które objawia się w tylu drobiazgach, w tylu różnorodnych odczuciach, przywiązała nas do domowego ogniska, do tych różnych drobnostek, będących może tylko małostkami, na których jednak nasze niewieście upodobania wyryły stygmat odrębnego czaru.

I nie oderwie nas od nich nawet ta szeroka praca, o którą walczymy dzisiaj żądaniem praw i która przed nami otwiera nową drogę i wskazuje nowe cele, bo przeżytkiem są już dzisiaj ośmieszane, odrębne typy „działających kobiet“, zapominających o estetyce wyglądu i kobiecym wdzięku—a kobieta dzisiejsza będzie umiała wielkie cele i mądre czyny pogodzić z zapobiegliwą myślą o swoim najbliższym świecie, któremu na imię „dom rodzinny“ i z pięknem zewnętrznem wyglądu, — które będzie odbiciem piękna duchowego.

Marianne.



Szk. 1. Szk. 2. Szk. 2a. Szk. 3.



№ 1. **Okrycie sukienne przybrane futrem.** (Szkic 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 2. **Zimowe okrycie przybrane futrem.** (Szkic 2, 2a). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 3. **Okrycie nowym, prostym krojem, przybrane taśmą.** (Szk. 3). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Wzory Ubiorów i Robót do № 45.

№ 1. **Okrycie sukienne, przybrane futrem.** (Szk. 1). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukno w piaskowym kolorze użyte jest na wytworne okrycie, którego przody i tył łączą się ze sobą nacięciem boków. Z tyłu dwie zwrócone ku sobie fałdy przytrzymane są wyhaftowanym trójkącikiem. Podłożone boczne części od dołu do poniżej stanu pokryte są pasami futra, odstającemi u góry, co tworzy kieszenie. Futro również wykończa rękawy. Duży, szeroki kołnierz może być podpięty do góry lub wyłożony. Przód zapięty na duże guziki. Okrycie może być wykończone na podszewce z moltonem lub futrze w całej długości lub poniżej bioder.

Potrzeba: 3 metry sukna 130 cent. szerokości.

№ 2. **Zimowe okrycie, przybrane futrem.** (Szk. 2, 2a). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Ślicznie przybierają zręczne okrycie z ciemno-lila włochatego materyału kołnierz, mankiety i oszycie kieszeni z oposów. Długie okrycie, w stanie przytrzymane paskiem, po bokach opatrzone jest fantazyjnemi nastebnowanemi patkami, kieszeni oraz rzędem guzików. Boki okrycia zaprasowane w fałdę, zachodzącą na tył. Guziki zdobią również przód okrycia u góry, pasek i rękawy. Kołnierz może być zapięty pod górę lub odłożony. Okrycie wykończone do bioder na futrze—w całej długości na podszewce.

Potrzeba: 4 metry mat. 130 cent. szerokości.

№ 3. **Okrycie nowym, prostym krojem, przybrane taśmą.** (Szkic 3). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Luźny, prosty, niezmiernie modny krój okrycia nadaje się również dobrze do materyałów wełnianych, jak do aksamitu i pluszu. Taśma pokrywa szwy, łączące boki, skrajane razem z rękawami z częściami przodu i tyłem. Taśma również trzykrotnie naszyta zdobi szeroki, luźny pas, przytrzymujący okrycie na biodrach, oraz mankiety, które mogą być także oszyte futrem. Wysoki kołnierz futrzany dopełnia całości.

Potrzeba: $4^3/_4$ metra mat. 110 cent. szerokości, 10 metr. taśmy 2 cent. szerokości.

№ 4. **Sukienka z dwóch m ateryałów dla dziewczynki od 7—9 lat.** Forma na zamów. w administr. Bluszczu.

Materyały wełniane gładki i w deseń użyte są na sukienkę prostym krojem. Tylnie bryty spódniczki ułożone w zaprasowane kontrafałdy. Zeszycie części przodu ze spódniczką pokrywa pasek. Do krótkich, kimonowych rękawków z materyału w deseń, przyszyte rękawki z materyału gładkiego.

Potrzeba: 80 cent. mat. w deseń 90 cent. szer., 1.35 metra mat. gładkiego 100 cent. szerokości.

№ 5. **Sukienka w formie bluzy z podwójną spódniczką.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Forma zręcznej sukienki w formie bluzy doskonale nadaje się do przeróbek i zestawień z kilku materyałów. Na naszym wzorze do podszewki przyszyte są spodnia spódniczka, wstawiony przód oraz rękawki z bronzowego welwetu, a pozostałe części sukienki sporządzone są z wełny w piaskowym kolorze. Luźna bluza przewiązana w stanie paskiem. Biały rypsowy kołnierz i mankiety.

Potrzeba: $^3/_4$ metra welwetu i $1^3/_4$ metra wełny po 100 cent. szerokości.



№ 4. **Sukienka z dwóch materyałów dla dziewczynki od 7—9 lat.** Forma na zamówienie w admin. Bluszczu.

№ 5. **Sukienka w formie bluzy z podwójną spódniczką.** Forma na zam. w admin. Bluszczu.

№ 6. **Ubranie z kurtką dla chłopca od 9—12 lat.** (Szkic 6). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Zręczne ubranie dla chłopca składa się z kurtki i z majteczek, przyszytych do szelek. Majteczki ozdobione u dołu guziczkami, wykończone są z wyrobioną formą kolan. Kurtka prostym krojem opatrzona jest u dołu przodu dwiema kieszonkami i jedną kieszonką na piersiach. W stanie ujmuje kurtkę pasek, przytrzymany patkami.

Potrzeba: 2 metry materyału 130 cent. szer.

№ 7. **Ubranie sportowe z kurtką, z odciętym karczkiem.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

Kurtka zapięta na jeden rząd guzików, szwy boczne pokryte ma patkami, pod któremi poniżej stanu ukrywają się przecięcia kieszeni. Odcięty karczek łączy się z wyłogami i kołnierzykiem. W stanie pasek. Proste spodeńki przytwierdzone do szelek lub do staniczka z podszewki.

Potrzeba: 2.10 metra mat. 130 cent. szer.

№ 8. **Sukienka dla panienki od 13—16 lat, przybrana haftem.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Sukienkę z lekkiej półjedwabnej materyi lub wełnianego materyału w kolorze niebieskim zdobi wyszycie haftem w kolorze vieux-rose, które przybiera kieszenie na baskince. Kołnierz i mankiety wykończone dzierganiem. Bluzeczka w stanie zmarszczona w główkę. Z przodu przewiązanie z wstążki, ozdobionej wyszyciem.

Potrzeba: $1^1/_2$ metra mat. 100 cent. szerokości.



Szk. 29. Szk. 27. Szk. 27a.

№ 9—14. **Kamizelki różnych form i futrzane kołnierze.** Formy na zamów. w admin. Blszczu.

Z nastaniem zimowych chłodów niezmierne usługi oddać mogą różne ubrania, sporządzone z resztek materyałów, przerabiane z dawnych sukien lub innych części garderoby. Ciepłe kamizelki, noszone pod jesienne palto, zastępują futro, a w źle opalanem mieszkaniu lub w szkole są bardzo pożyteczne.

№ 9 (Od 5—9 lat) wskazuje kamizelkę z ciepłego materyału w deseń. Brzegi wykończone dzierganiem. Wycięcie szyi można rozciąć i wciągać kamizelkę przez głowę, lub zapinać ją na ramionach.

№ 10. (Od 8—12 lat). Takim samym krojem sporządzona jest kamizelka z resztek aksamitu, wykończona dzierganiem.

№ 11. Szalik futrzany z gronostaji i fok.

№ 12. Mały kołnierzyk z przewleczonym przez przecięcie końcem służy jako dopełnienie żakietu, palta lub kamizelki.

№ 13. (Od 15—17 lat). Kamizelka ta, która może być również sporządzona bez rękawów, sporządzona jest z ciepłego materyału na podszewce z moltonu lub flaneli. Brzegi wykończone oszyciem z futra, wycięcie szyi kołnierzykiem z futra. Z przodu trzy, skośnie przecięte kieszonki.

№ 14. (Od 11—13 lat). Kamizelkę z króciutkiemi rękawkami obejmuje przy brzegach wypustka. Głęboko założone na siebie przody, zapięte na guziczki. W stanie pasek.

№ 15—26. **Kapturki, kołnierze, mufki i mankiety dla dziewczynek.** Formy na zam. w admin. Bluszczu.

№ 15—16. (Od 3—8 lat). Kapturek i kołnierz z czarnego aksamitu lub innego materyału ożywione są oszyciem z białego futerka.

№ 17. (Od 2—6 lat). Kapturek z ciemnego welwetu boczne części ma gładkie a środkową przymarszczoną. Brzegi wykończone zmarszczeniem w główkę. Końce z jedwabnej wstążki. Kapturek wykończony na podszewce.

№ 18. Odpowiednia do kapturka mufka sporządzona jest również z aksamitu. Zmarszczenie w główkę tak przy mufce jak przy kapturku może być przy braku materyału zastąpione falbanką z jedwabnej materyi.

№ 19—20. (Od 6—12 lat). Mufka do zręcznego kołnierzyka ryc. 19—może być także sporządzona tak jak mufka ryc. 21 bez ozdoby na wierzchu.



№ 8. **Sukienka dla panienki od 13—15 lat, przybrana haftem.** Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 21—22. (Od 12—16 lat). Gładka mufeczka modnym fasonem i kołnierz zapięty na jeden guzik sporządzone są z farbowanych królików.

№ 23—24 wskazuje futrzane mankieciki i kołnierz do zimowego paltocika.

№ 25—26. (Od 9—14 lat). Bardzo praktyczne są oba kołnierzyki z rodzajem kamizelki, jeden z nich wysoko zapięty, drugi wyłożony.



№ 6. **Ubranie z kurtką dla chłopca od 9—12 lat.** (Szkic 6). Forma na zamówienie w admin Bluszczu.

№ 7. **Ubranie sportowe z kurtką z odciętym karczkiem.** (Szkic 7). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 27. **Okrycie prostym krojem, przybrane futrem.** (Szkic 27, 27a). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

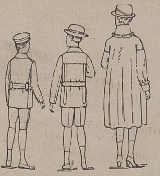
Okrycie z wełnianego grubego materyału w pasy w dowolnym kolorze, założone jest z przodu i z tyłu w dwie, zwrócone ku sobie fałdy. Z przodu między temi fałdami nastebnowane są kieszenie, opatrzone guzikami—z tyłu guziki ozdabiają założone fałdy. W stanie palto przytrzymane skrzyżowanym na przodzie paskiem. Oszycie z futra zdobi mankiety i kołnierz, który może być wyłożony lub pod górę podpięty.

Potrzeba: 2.35 metra mat. 120 cent. szer.

№ 28. **Okrycie z oryginalnie naciętym karczkiem, przybrane futrem.** (Szkic 28). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Luźne okrycie z grubego wełnianego materyału w kolorze bronzowym, odznacza się oryginalnością kroju karczka, odciętego od środka części przodu, którego przecięcie naszyte jest wypustką, idącą również przez rękawy a zakończoną z przodu wyhaftowanym trójkącikiem. Z tyłu palto luźno puszczone. Z przodu kieszenie z poprzecznemi patkami. Kołnierz, wysoko wchodzący na szyję i mankiety, oszyte futrem.

Potrzeba: 3.15 metra materyału 100 cent. szerokości.



Szk. 7. Szk. 6. Szk. 28.

№ 29. **Zimowy kostyum dla panienki od 14—16 lat.** (Szkic 29). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

Żakiet ładnego zimowego kostyumu skrajany jest z kilku części, przez co doskonale nadaje się do przeróbek. Część żakiecika skrajana jest w całej długości, część przecięta w stanie. Od bocznych części przodu ku plecom idą patki, przytrzymujące boki żakiecika. Przód zapięty na



№ 9—14. **Kamizelki różnych form i futrzane kołnierze.** Formy na zamów. w admin. Bluszczu.

rząd guzików z wyłogami, wykończonemi futrzanym kołnierzem.

Prosta spódnica na gorseciku, skrajana z dwóch części.

Potrzeba: $3\frac{1}{2}$ metra materyału 130 cent. szer,

PRZEPISY KUCHENNE.

Oszczędne przyrządzanie jarzyn. Chcąc, żeby przy użyciu małej ilości masła jarzyny były smaczne, należy je przyrządzać w następujący sposób: Jarzyny jak marchew, kalarepę, groszek, kapustę brukselkę i t. p. obrać, opłukać, marchew i inne przeznaczone do krajania pokrajać w paski lub w kostkę, osączyć z wody i włożyć do rondla z przeznaczoną ilością masła czy innego tłuszczu, trochę osolić, jeśli trzeba ocukrzyć i dusić pod pokrywą, dolewając od czasu do czasu bardzo maleńką ilość wody, tyle tylko, aby się jarzyna nie przypaliła. Kiedy jarzyna jest już zupełnie miękka, zaprawić ją zasmażką, przygotowaną z łyżeczki masła i dwuch łyżeczek mąki. Zasmażka ta wystarcza na kwartowy rondel.

Szpinak, do którego zwykle używało się dużej ilości masła i śmietanki, w obecnych warunkach można smacznie przyrządzić unikając wielkich kosztów.

Do 4-ch funtów szpinaku obranego, na miękko ugotowanego, doskonale wyciśniętego z wody i przemielonego w maszynce, przygotować łyżkę mąki rozrobionej szklanką ciepłego mleka (należy mleko wlewać ostrożnie, po troszeczku, żeby się nie zrobiły gruzołki). W tak przygotowane mleko włożyć przemielony szpinak, osolić, wsypać odrobinę tłuczonych korzeni i mieszać na ogniu aż do zasmażenia. W gorący szpinak włożyć łyżeczkę masła, wymieszać jeszcze dobrze na ogniu (najlepiej w kamiennej rynce) i z tem samem naczyniem podać.

Tanie naleśniki. Dwa całe jaja rozbić z taką ilością mąki, żeby ciasto było bardzo gęste, potem rozprowadzić je taką ilością wody, żeby dało się rozlewać na patelni na bardzo cienkie naleśniki. Ciasto należy trochę osolić. Patelnię smarować można masłem lub pozostałą skórą od świeżej słoniny. Z ilości tej powinno być około 15-tu cienkich, średnich naleśników.

Łatwy torcik domowy. Trzy łyżki kakao lub drobo usiekanych orzechów, trzy łyżki miałkiej, suchej, przesianej bułeczki, zmieszać z 3-ma lub 4-ma żółtkami utartemi poprzednio doskonale z $\frac{1}{4}$ funtem miałkiego cukru, dodać pianę z pozostałych białek, wylać na patelnię wysmarowaną masłem i wstawić na 40 minut do średnio gorącego pieca. Gdy przestygnie, przekrajać na płasko, przełożyć marmeladą owocową i ubrać na wierzchu konfiturami.

Można odrazu piec dwa płaskie placuszki, zamiast przekrawać grubszy—ale nie zawsze dwie patelki mieszczą się w piecu a każda oddzielnie potrzebowałaby osobnego opału.

DROBIAZGI.

Wpływ wojny na obyczaje i zwyczaje w Anglii.

Zwłaszcza angielki przestały uważać na pozory.

Pomimo, że Anglia, dzięki swemu położeniu geograficznemu, najmniej odczuła i względnie najmniej ucierpiała przez wojnę, to jednak mnóstwo okoliczności z wojną związanych, wytrąciły spokojnych anglików z codziennej rutyny życiowej. Zwłaszcza angielki popełniają pewne ekscentryczności, których dawniej wolały unikać.

Do przewrócenia w głowach przyczynia się w znacznej mierze brak mężczyzn, których tylu znajduje się w szeregach.

Wyjątkowość stanu charakteryzuje np. następujący cyrkularz biskupa z Linkolnu do swych djecezyan:

„Odczuwać się daje brak mężczyzn wśród duchownych i tak pozostać musi, dopóki się wojna nie skończy".

Przeto radzi biskup:

„Chciałbym, aby nie było ani jednej gminy, gdzieby nie znalazło się kilku ludzi świeckich, wygłaszających kazania z dobrej woli i w duchu właściwym. Przytem jestem zdania, że kobiety, czujące seryo powołanie do kaznodziejstwa, mogłyby z pożytkiem zastąpić mężczyzn, jednakże tylko w razie, jeżeli się proboszcz zgodzi na takie zastępstwo".

Cyrkularz ten, sam przez się logiczny i rozumnie postępowy, okazał się w skutkach raczej nie dobrym. Albowiem znalazło się wiele niewiast, czujących wprawdzie powołanie, ale nie „seryo" do kaznodziejstwa i nie pytających się o aprobatę proboszcza. Stąd zamieszanie i różne konflikty.

Również i znana „moralność na zewnątrz" zaczyna się chwiać i nie zważać na pozory, o które w tym kierunku chodzi anglikom przedewszystkiem. W Londynie samym mnożą się skargi na właścicieli, a zwłaszcza na właścicielki różnych „Smoking—Cafe", gdzie pod firmą „smoking" (palenie tytuniu) dzieją się publicznie rzeczy, które dawniej przed wojną, odbywały się tylko w ukryciu.

Jeden z londyńskich „agentów moralności" zaskarżył właścicielkę takiego zakładu, panią May Bartelott, że w jej „Smoking Cafe" (zwyczajny kabaret), podczas przedstawienia, jedna z artystek, zeszedłszy ze sceny:

„Objęła mnie obnażonymi ramionami za szyję i głośno pocałowała".

Sprawa wywołała dużo śmiechu i wesołości w pismach brukowych, ponieważ adwokat pani Bartelott spytał się skarżącego w charakterze biegłego agenta moralności:

„Czyś się pan bronił, lub protestował przeciw temu?"

Agent, bardzo zmieszany, wybąknął po chwili, że nie protestował zbyt silnie, ponieważ:

„Chciał, jako agent, sprawdzić skutki niemoralności dokładnie".

Wobec tego obrońca wyraził się, że cała ta sprawa wydaje mu się podejrzana. Jednakże sędzia był innego zdania i skazał oskarżoną na karę pieniężną, motywując wyrok: „złym przykładem dla młodzieży".

Jako rzecz znamienną uważać należy, że na zgromadzeniu kobiet na przedmieściu Horrogate, jedna z mówczyń, panna Rozamunda Smith postawiła wniosek, aby:

„Kodeks przyznał kobietom zatrzymywania swej narodowości i przynależności państwowej, w razie pójścia za mąż za cudzoziemca".

Jest to bowiem ubliżające godności niewieściej, motywowała wniosek panna Smith, aby kobieta zmuszona była do poświęcenia uczuć patryotycznych na ołtarzu małżeńskim.

Inna mówczyni była nawet zdania, że podobny przymus stawia kobietę na równi z małoletnimi, obłąkanymi i idyotami. Jednakże amerykanka pani Barran nie podzielała tego zdania, twierdząc, że różnopaństwowość wśród małżeństwa wywołałaby zamieszanie wśród rodziny, a zwłaszcza wśród dzieci.

Została jednak zakrzyczana i zgromadzenie uchwaliło rezolucyę w myśl panny Rozamundy Smith.

Bywają i smutniejsze przykłady pewnej dezoryentacyi wśród niewiast. Tak np. gazety londyńskie notują silny wzrost liczby kradzieży, popełnianych przez kobiety



№ 51—26. **Kapturki, kołnierze, mufki i mankiety dla dziewczynek.** Formy na zamów. w adm. Bluszczu.



№ 27. **Okrycie prostym krojem, przybrane futrem.** (Szkic 27, 27a). Forma na zamów. w admin. Bluszczu.

№ 28. **Okrycie z oryginalnie naciętym karczkiem, przybrane futrem.** (Szkic 28). Forma na zam. w adm. Bluszczu.

№ 29. **Zimowy kostyum dla panienki od 14-16 lat.** (Szkic 29). Forma na zamówienie w admin. Bluszczu

w magazynach mód i ubrań. Zwłaszcza kapelusze giną bardzo często, a jak twierdził adwokat pewnej firmy z modami, podczas sprawy o kradzież kapelusza, wytoczonej „damie z towarzystwa“, bywały wypadki częste, że na miejscu skradzionego kapelusza znajdowano stary, zręcznie włożony w to samo miejsce. Adwokat oskarżonej przytoczył na obronę swej klijentki, że od czasu, kiedy straciła syna, kapitana artyleryi, który poległ na froncie francuskim, władze jej umysłowości są tak rozstrojone, że nie odpowiada za swe czynności.

Nakoniec trzy znamienne ogłoszenia, świadczące, że stosunki w Anglji są conajmniej tak nienormalne, jak np. u nas.

Pierwsze: firma Maple i C-o prosi o zawiadomienie, kto ma „zbyteczne“ meble do oddania w komis dla sprzedaży. Chętnie nabywamy także antyki i fortepiany i t. d.“.

Drugi: „Dlaczego nie sprzedajecie za gotówkę „niepotrzebnych“ ozdób, strojów, futer, sukien i obuwia? Kupuje Piotr Brown na Edgwer Road 229“.

Trzecie najwymowniejsze: „Używane mundury oficerskie kupuje i sprzedaje E. Goldman w swym wspaniałym zakładzie „Uniform-Emportum“ w Devonport. Zakład mój nosi miano „Królestwo mundurów“, a jest znany wśród całej armii. Kupuje także od pośredników“.

Światowy rynek jedwabny w roku 1917.

„Bulettin des soies et soieries“ wychodzący w Lyonie, podaje następujące informacye: Zmniejszanie się zbiorów europejskich od roku 1915 w stosunku do poziomu normalnego, zamknięcie obszarów Azyi środkowej od początku wojny i gorączkowa działalność fabryk amerykańskich—spowodowały w roku 1916 brak jedwabiu i znaczne podwyższenie cen, zwłaszcza w ostatnich miesiącach roku 1916. Do czynników, które wpływały na stan rynku jedwabnego w roku 1917, przybyło podwyższenie kosztów transportowych i premii ubezpieczeniowych morskich oraz ograniczenie żeglugi oceanicznej wogóle.

Koszta transportu nie przenosiły przed wojną 50 centimów za 1 kg. Z końcem roku 1916 doszły już do 1.50 franków, a z końcem roku 1917 do 5 franków za 1 kg. Premie ubezpieczeniowe wzrosły z 2% do 10%. Sprawozdanie lyońskiej izby handlowej podaje, że za surowy jedwab francuski płacono w Lyonie w roku 1913 48.50 franków, w roku 1917 zaś 100.10 fr.

Pierwszy trymestr roku 1917 był okresem oczekiwania i braku decyzyi, na co wpływały również różne rozporządzenia ograniczające i krępujące handel, jak np. dekret angielski, zakazujący przywozu towarów jedwabnych do Anglii, dalej dekret francuski, wzbraniający przywozu wyrobów jedwabnych obcego pochodzenia. Dekrety te zostały z czasem złagodzone. Początek wojny amerykańsko-niemieckiej ożywił nadzwyczajnie rynek jedwabny. Wielki popyt i grożący brak jedwabiu sprowadziły zwyżkę cen. Niekorzystne warunki atmosferyczne groziły złymi zbiorami. Ameryka rozpoczęła wielkie zakupy w Japonii. Ceny kokonów wynosiły we Francyi 6 do 7.30 franków a 1 kg. we Włoszech przeciętnie 8 do 9 lirów. W roku 1915 płacono za kokony we Francyi 2.25 do 2.60 franków za 1 kg., wobec 3.75 do 4.20 w roku 1914.



№ 30. **Stanik przybrany karczkiem z klockowej koronki.**
Forma i wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

Głównym producentem jedwabiu był zawsze daleki Wschód. W ciągu wieków napotykano wszakże coraz częściej także i w Europie i w Azyi mniejszej hodowlę jedwabników i drzew morwowych. Do roku 1895 dostarczała Europa $^1/_3$ część całej ilości jedwabiu, zużywanej w przemyśle zachodnio-europejskim. Od tego czasu produkcya zmniejszała się ciągle i dostarczała przemysłowi w roku 1910 już tylko $^1/_5$. W ten sposób stał się Wschód znowu głównym producentem jedwabiu. Produkcya jedwabiu i odpadków jedwabiu w Japonii podwoiła się niemal w latach 1907 do 1916 gdyż wzrosła z 3,228.000 kwanów (kwan = 3.75 kg.) na 6.084.000. W latach 1916 do 1917 wywieziono z Yokohamy 289.805 bali jedwabiu, wobec 200.093 w roku 1915/16 i 155.352 w roku 1911/12. Większą część z tego wywoziło się i wywozi do Ameryki. Dalszymi producentami jedwabiu w Azyi są Chiny (rynki w Schangai i Kantonie) oraz Indye przednie; w roku 1916 wyniósł eksport jedwabiu z Schangai 5 milionów kg., z Kantonu zaś $2^1/_2$ miliona kg. Produkcya Europy wyniosła w roku 1917 tylko 3 miliony kg. wobec 4 milionów w roku zeszłym. Produkcya Syryi, Cypru, Bułgaryi, Serbii, Rumunii, Grecyi, Krety i Turcyi azyatyckiej ucierpiała bardzo z powodu wydarzeń wojennych. Szczególnie niekorzystnie odbiło się to na handlu.—Ogólna produkcya jedwabiu na całym świecie wynosi normalnie 26 milionów kg. Największymi konsumentami są: Stany Zjednoczone, Francya, Szwajcarya, Włochy i Japonia.



№ 31. **Część karczka do ryc. 30.**
(Odpowiedni również do dziennych koszul).
Wzór na zamów. w admin. Bluszczu.

ODPOWIEDZI.

Pani R. z ziemi Lubelskiej. Najlepszym sposobem zużytkowania i odnawiania znoszonych i uszkodzonych kaftaników z włóczki czy z wełny, tak robionych na szydełku jak i na drutach, jest sposób zupełnie radykalny, t. j. sprucie kaftanika doszczętne, zwinięcie włóczki, czy wełny na kłębki, posztukowanie jej w miejscach przerwanych i zrobienie kaftanika jak z nowej włóczki. Rozumie się, że niekiedy kaftanik z przeróbki wyjdzie trochę krótszy lub mniejszy, czasem, gdy przeróbka sporządza się z bardzo uszkodzonego, wypadnie kaftanik zupełnie inny, w każdym razie każdy, tak przerobiony, jest jak nowy, bez cer i łat i nierównie od cerowanego trwalszy.

Jeżeli przerabiamy kaftaniki jasne lub białe, należy je przed spruciem uprać lub też sprutą włóczkę czy wełnę zwinąć w luźne motki i przed zrobieniem ufarbować.

Prenumeratorce z Łodzi. Pani d-rowa Sadowska mieszka stale w Warszawie, w Konstancinie przebywa tylko w lecie. Listy dla p. Sadowskiej prosimy adresować do Administracyi Bluszczu z dodaniem na kopercie: dla p. d-rowej Sadowskiej lub: „Dział kosmetyczny“.

P. Maryi D... Stęchłą kaszę, mąkę, nałęchnięty pęczak trudno jest pozbawić przykrego zapachu w zupełności, najlepiej odwania się, sypiąc niewielkiemi ilościami na gorącą patelnię i mieszając ciągle na ogniu. Trzeba uważać, żeby się mąka lub ziarno nie rumieniło, a w każdym razie bardzo niewiele.